

# Przeskoczyć mur empatii

**Arlie Russell Hochschild**

*Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy*

przeł. Hanna Pustuła,

Wydawnictwo Krytyki Politycznej,

Warszawa 2017

**JĘDRZEJ DUDKIEWICZ**

ngo.pl

dudkiewicz.jedrzej@gmail.com

„Też tak czasem robię: próbuję odsunąć się na bok, by zobaczyć, co czuje druga osoba” – zdanie to, wypowiedziane przez jedną z rozmówczyń autorki książki *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy*, mogłoby być idealnym podsumowaniem recenzowanej publikacji. Arlie Russell Hochschild, socjolożka z Uniwersytetu Berkley w Kalifornii, coraz bardziej niepokojąc się narastającym podziałem społeczeństwa amerykańskiego oraz wzrastającą wrogością między jego członkiniami i członkami (najlepszym tego potwierdzeniem niech będą przytoczone przez autorkę sondaże: w 1960 roku tylko 5% respondentów odpowiedziało twierdząco na pytanie o to, czy „przeszkadzałoby” im, gdyby ich dziecko zawarło związek małżeński z członkiem przeciwniej partii, w 2010 roku odpowiedzi „tak” udzieliło już 33% wyborców Partii Demokratycznej i 40% zwolenników Partii Republikańskiej), postanowiła lepiej zrozumieć „drugą stronę”. Jak sama przyznała, procesy zachodzące we własnej lewicowo-liberalnej bańce rozumiała całkiem dobrze, zupełnie jednak nie wiedziała, w jaki sposób (i dlaczego akurat tak) myślą osoby z prawej strony sceny politycznej. W tym celu przez pięć lat jeździła do Luizjany – stanu, który niemal we wszystkich kategoriach badających jakość życia obywateli zajmuje jedno z ostatnich miejsc lub ostatnie miejsce. Wbrew stereotypom i własnym przewidywaniom spotkała się z bardzo ciepłym przy-

jęciem ze strony wielu osób, które zaczęła nawet nazywać przyjaciółmi. Aby lepiej je zrozumieć, przeprowadziła wywiady zogniskowane, a także podróżowała po okolicy w towarzystwie wybranych osób, starając się poznać ich miejsce zamieszkania, losy, rzeczy ważne i mniej istotne dla nich i dla ich biografii. Wszystko po to, żeby „przeskoczyć mur empatii” i wczuć się w ich sytuację, spojrzeć na świat ich oczami. A tym samym zrozumieć tak zwany wielki paradoks, jak to określiła autorka, który w sporym uproszczeniu sprowadza się do dwóch pytań:

- Jak to możliwe, że ludzie, którzy cierpią z powodu ogromnego zanieczyszczenia środowiska wywołanego działalnością korporacji przemysłowych, są gotowi głosować na przedstawicieli Partii Herbacianej, skrajnego skrzydła Republikanów, głoszącego, że należy znieść wszelkie regulacje dla biznesu i zlikwidować Agencję Ochrony Środowiska?
- Jak to możliwe, że mieszkańcy stanu, którego budżet w 44% jest zasilany środkami rządu federalnego, są tak wielkimi jego przeciwnikami i nie rzadko optują za tym, żeby ograniczyć jego kompetencje wyłącznie do obronności i kilku innych sfer?

Zrozumienie, dlaczego ludzie myślą w taki sposób i czemu społeczeństwo coraz mocniej się polaryzuje, jest istotne również dlatego, że po prostu utrudnia rządzenie. Kiedyś Republikanie i Demokraci byli w stanie porozumieć się w ważnych kwestiach, obecnie zaś coraz częściej

następuje tak zwany *shutdown*, czyli moment, kiedy nie udaje się dogadać w sprawie budżetu, przez co czasowo zostają zawieszone najróżniejsze kompetencje wielu instytucji rządowych. Do czego może doprowadzić wielka polaryzacja społeczeństwa, najlepiej chyba jednak pokazuje przykład brexitu.

Tak naprawdę jednak Arlie Russell Hochschild chodziło głównie o to, by sprawdzić, czy wciąż jest możliwość, aby ludzie o skrajnie różnych poglądach żyli w jednym państwie, wzajemnie się szanowali i potrafili ze sobą rozmawiać, co jest podstawowym warunkiem istnienia i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. W trakcie swoich poszukiwań autorka zrozumiała, że ludzie w Luizjanie, a zapewne również w innych stanach tradycyjnie głosujących na Partię Republikańską, prowadzą bardzo intensywne życie towarzyskie. Ich społeczeństwo obywatelskie oparte jest przede wszystkim na trzech fundamentach: pokrewieństwie, znajomości oraz wzajemnym wsparciu udzielanym sobie przez sąsiadów i w lokalnych Kościołach. To także do tych ostatnich wędruje większość charytatywnych datków, na które decydują się ich członkowie. Inicjatywy, które podejmują mieszkańcy Luizjany, rzadko zamieniają się za to w sformalizowane organizacje pozarządowe. Autorka dotarła jednak także do osób, które zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo zła jest sytuacja środowiska naturalnego w ich stanie, tworzyli grupki aktywistów, które z czasem zaczynały ze so-

bą współpracować, żeby mieć większą szansę na osiągnięcie czegoś w kontaktach z władzami.

Z tego punktu widzenia szczególnie ciekawe są fragmenty książki, które pokazują potencjalne zagrożenia procesu tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego. Autorka dwukrotnie opisała na przykład sytuację, gdy do grupy osób złączonych wspólnym celem (choćby wyegzekwowaniem odškodowań od korporacji nielegalnie zanieczyszczających ich okolicę) dołączał nagle ktoś, kto swoją aktywnością i energią najpierw szybko zyskiwał szacunek i wpływy, następnie jednak sabotował działania do tego stopnia, że grupa się rozpadała, a celu nie udawało się osiągnąć. Arlie Russell Hochschild nie kieruje wprost oskarżeń wobec kogokolwiek, lecz można się domyślać z dużą dozą pewności, że byli to „agenci” nasłani przez rzeczne korporacje. Czy sytuacje te nie są chociaż trochę podobne do inwigilacji, jaka została przeprowadzona w polskiej Kampanii Przeciw Homofobii przez... podstawioną wolontariuszkę, która chciała zdobyć dostęp do bazy danych, nagrywała również spotkania ukrytą kamerą, prowokując przy okazji członków organizacji do krytycznych wypowiedzi na temat osób przeciwnych środowisku LGBT+ – wszystko po to, aby później oczernić tę organizację i jej działania? Innym zagrożeniem dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego jest zwyczajny brak możliwości kontaktu z przedstawicielami władz. Wynika on zwykle z bardzo

prostego faktu, że na ich kampanie polityczne ogromne pieniądze wykładają właśnie firmy wydobywające paliwa kopalne i na potęgę je przetwarzające, mocno zainteresowane tym, żeby prawo było tworzone *de facto* pod ich dyktando. Tym bardziej szkoda, że autorka pisze o tych sprawach tak mało, w zasadzie ledwie o nich wspominając, a tym samym pomijając ważny aspekt społecznego krajobrazu Luizjany, dotyczący aktywności obywatelskiej, jej ograniczeń i problemów. To brak o tyle wyraźny, że – jak pokazują badania innej badaczki, Amandy Ripley – organizacje mogą pełnić ważną funkcję w tworzeniu dialogu między ludźmi o różnych poglądach. Jak tłumaczy w wywiadzie dla NGO.pl badaczka, która swoją pracę poświęciła „najmniej politycznie uprzedzonemu [amerykańskiemu] miastu”: „Watertown jest zróżnicowane politycznie na poziomie sąsiedzkim i ma żywe, zdrowe społeczeństwo obywatelskie: otwarte i zaangażowane obywatelsko kościoły, miejsca zabaw dla dzieci, organizacje społeczne. To zaś powoduje, że różnorodność przekłada się na prawdziwe relacje międzyludzkie, nawet gdy ludzie się ze sobą nie zgadzają”.

Temat przyjmowania od korporacji ogromnych (od kilku lat bez żadnych ograniczeń prawnych) pieniędzy przez polityków na pewno jest jednym z najważniejszych elementów książki *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy*. Próbując zrozumieć, dlaczego jej nowi znajomi tak bardzo nienawidzą

(i nie jest to wcale słowo zbyt mocne) rządu federalnego, dotarła ona do czegoś, co nazwała „głęboką historią”. Taką historię można poznać, gdy badana osoba powie: „Czuję się tak, jakbym...”. Mechanizm ten jest zaś częścią większego problemu, polegającego na tym, że w dzisiejszym świecie fakty zostały zastąpione przez emocje. Nie wszyscy się jednak zgadzają, że jest to coś złego – w trakcie kampanii prezydenckiej z 2016 roku jeden z najbardziej prominentnych polityków Partii Republikańskiej, Newt Gingrich, w rozmowie z dziennikarką próbującą wytłumaczyć mu, że fakty jasno pokazują, że w ostatnich latach przestępczość w Stanach Zjednoczonych spada, odparł, że może ona mieć „swoje fakty”, jego jednak bardziej interesuje to, co mówią jego wyborcy, a oni sądzą (czują), że przestępczość rośnie – i to ma dla niego większe znaczenie. Biorąc pod uwagę, że politycy (czy ogólnie: uzdolnieni mówcy) są w stanie tworzyć emocje, obecnie co najmniej równe faktom, stanowi to ogromne zagrożenie dla właściwego działania demokracji. Było to zresztą widać również w trakcie kampanii przed referendum na temat brexitu, w trakcie którego zwolennicy wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej posiłkowali się całkowicie nieprawdziwymi informacjami, ale byli w stanie przekonać ludzi do swoich racji, odwołując się do ich lęków, obaw i uprzedzeń.

Rozmówcy Arlie Russell Hochschild często zdawali sobie sprawę z tego, że przyroda wokół nich

jest zdewastowana i odpowiadają za to właśnie wielkie koncerny, lecz – z różnych powodów – godzili się z tym i wciąż byli gotowi głosować na tych, którzy obiecywali ograniczenie kompetencji rządowych. Dlaczego? Otóż w zasadzie wszyscy uczestnicy badań autorki właśnie „czuli się” zdradzeni przez rząd. W celu wyjaśnienia powodów takiego stanu użyła ona metafory kolejki. Koncept „amerykańskiego snu” opiera się na przekonaniu, że jeśli będzie się ciężko i wytrwale pracować, to w końcu osiągnie się sukces. Tymczasem kolejka do niego od lat nie tylko stoi w miejscu, ale także ktoś – właśnie rząd – „wpycha” do niej kolejne grupy społeczne: Afroamerykanów, imigrantów, kobiety, osoby LGBT+, a nawet zwierzęta zagrożone wyginięciem (w tym ostatnim wypadku chodzi o tworzenie rygorystycznych przepisów dotyczących poziomu dopuszczalnych zanieczyszczeń, które to regulacje powodują niekiedy redukcję zatrudnienia, co przekłada się na mniejsze szanse życiowe niektórych ludzi czy grup społecznych). Warto dodać w tym miejscu, że ta metaforyczna kolejka stoi w miejscu (co zarazem oznacza, że amerykański sen nie działa) nie tylko dlatego, że pojawiają się w niej coraz nowsze grupy ludzi. Stany Zjednoczone odznaczają się jednym z najwyższych poziomów nierówności społecznych na świecie. Dochody klasy średniej od czterdziestu lat, czyli od czasu reform dokonanych przez Ronalda Reagana, stoją w miejscu (lub wręcz spadają).

Jak wynika z coraz większej liczby badań, na przykład przeprowadzonych przez Floriana Hertla i Olafa Groha-Sambergę z Uniwersytetu w Bremie na bazie trzydziestu dziewięciu krajów, im większe nierówności społeczne, tym mniejsza mobilność społeczna.

Nakłada się na to dodatkowo ocena, że – w odczuciu rozmówców autorki recenzowanej książki – liberałowie nie tylko narzucają innym swój sposób myślenia i kazań na przykład współczuć biednym dzieciom w Afryce, ale także używają języka wykluczającego i obraźliwego, którego przykładem może być słowo *redneck* (pejoratywne określenie biednych białych farmerów z południa Stanów Zjednoczonych). Czy zatem jest coś dziwnego w tym, że osoby w ten sposób traktowane i odczuwające swoje wykluczenie jako skutek działań oponentów politycznych oraz klas wyższych nie mają ochoty rozmawiać z myślącymi inaczej mieszkańcami Stanów Zjednoczonych, a także są gotowe zagłosować na kogoś takiego jak Donald Trump, który – odwołując się od ich uczuć i skrywanych głęboko krzywd – obiecuje przywrócenie Ameryce wielkości?

*Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy* jest zatem gorzką książką traktującą raczej o rozpadzie społeczeństwa obywatelskiego, ewentualnie o jego podziałach na dwie coraz bardziej oddalające się od siebie i funkcjonujące w osobnych rzeczywistościach części, niż o szansach na dialog między

nimi. Choć czasem dialog ten jest jednak możliwy. Dowodzi tego przykład dwóch mieszkających blisko siebie kobiet w Luizjanie: jedna głosuje na Demokratów, ogląda MSNBC, rozumie potrzebę istnienia agend rządowych, druga jest zwolenniczką Republikanów, ogląda FOX News i najchętniej zlikwidowałaby większość urzędów. Od lat się jednak przyjaźnią, często się spotykają, by porozmawiać o tym, co obejrzały w „swoich” mediach, opiekują się wzajemnie swoimi dziećmi, wspólnie wyszukują w gazetach wydarzenia kulturalne, na które mogą się razem wybrać, raz na kilka dni do siebie dzwonią i cały czas się wspierają. To niemal idylliczny przykład pokazujący, że porozumienie ponad podziałami jest jak najbardziej możliwe. Pytanie tylko, czy da się je osiągnąć w skali innej niż czysto indywidualna i prywatna – czy jest to propozycja możliwa do wcielenia w życie na skalę całego społeczeństwa? Nie ułatwia tego z pewnością chociażby przekaz medialny, który jest coraz silniej spolaryzowany, czarno-biały, niepozostawiający miejsca na niuanse. Warto tu również wspomnieć o być może największym zarzucie, jaki można postawić autorce książki, a mianowicie całkowitym zlekceważeniu w opisywanych badaniach mediów społecznościowych. Coraz więcej książek i artykułów udowadnia zaś, że są one zaprojektowane w ten sposób, że użytkownicy nie tylko przebywają wyłącznie w swojej tak zwanej bańce informacyjnej, ale tak-

że coraz bardziej się radykalizują. Nie można wykluczyć, że również to miało duży wpływ – na przykład znacznie wzmacniając najróżniejsze poglądy – w podziale społeczeństwa, który tak bardzo martwi Arlie Russell Hochschild.

*Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy* jest oczywiście książką dotyczącą *stricte* sytuacji w Stanach Zjednoczonych. Czy jednak polski czytelnik może w jakikolwiek sposób odnieść przytoczone w niej badania, sytuacje, postawy, a przede wszystkim wnioski do tego, co dzieje się w Polsce? Jak się wydaje – bez problemu, nawet jeśli dostrzeżga fundamentalne różnice. Trudno oceniać, że mniej więcej połowa polskiego społeczeństwa opowiada się za tym, aby zredukować kompetencje prezydenta, parlamentu i wszelkich urzędów do niezbędnego minimum (poza oczywiście zwolennikami Konfederacji, którzy stanowią mniejszość), już jednak wypowiedzi rozmówców autorki na temat tego, że urzędników państwowych oraz polityków nie tylko jest zbyt wielu, ale także zdecydowanie za dużo zarabiają, brzmią całkiem znajomo. Przede wszystkim zaś w Polsce, tak samo jak w Stanach Zjednoczonych, można obserwować pogłębiający się podział społeczeństwa. Książkę Arlie Russell Hochschild powinni chociażby przeczytać niektórzy liberalni dziennikarze, których teksty i wypowiedzi potrafią mieć bardzo negatywny wydźwięk na temat osób pobierających świadczenie z Programu 500+ (przy-

kładem niech będzie Eliza Michalik, która na antenie Superstacji powiedziała między innymi: „Szczerze mówiąc, ja mam to w nosie, nie kupuję tego tłumaczenia, że ktoś mi dał »Pięćset Plus«, to, przepraszam, prostytutką jestem? Że ktoś mi zapłaci, to ja sprzedaję wszystko? [...] Nie można tak”). Również w Polsce, tak samo jak w Stanach Zjednoczonych, rosną nierówności społeczne, wzmacniane jeszcze przez regresywny system podatkowy (podatki stanowią realnie większy procent dochodów osób biedniejszych niż bogatszych). Warto ponadto zwrócić uwagę, że w Polsce pojawił się ten sam mechanizm, co w Stanach Zjednoczonych – lewica straciła teoretycznie naturalne grupy wyborców, jak biedniejsza część społeczeństwa, która głośnie na prawicę (Prawo i Sprawiedliwość), za to stała się partią, na którą swój głos najchętniej oddają najlepiej wykształceni i bogatsi wyborcy.

Także u nas wciąż za mało osób próbuje lepiej zrozumieć drugą stronę i rzeczywiście pojąć, dlaczego tak liczne grupy są gotowe zagłosować na Prawo i Sprawiedliwość. Choć są oczywiście godne pochwały inicjatywy. Można by tu na pewno wyróżnić badania zespołu pod kierownictwem profesora Macieja Gduli „Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce z perspektywy małego miasta” i badania przeprowadzone przez Przemysława Sadurę i Sławomira Sierakowskiego „Polityczny cynizm Polaków”. Dodać do tego można również artykuły

Grzegorza Wysockiego z „Gazety Wyborczej”, który kilka razy pytał członków swojej rodziny, czemu głosują na Prawo i Sprawiedliwość, międzyredakcyjny projekt „Spięcie”, w którym bardzo oddalone od siebie ideologicznie media (wszystkie prowadzone przez organizacje pozarządowe) wzajemnie publikują teksty na różne tematy, czy w końcu działanie Szkoły Liderów, organizacji od lat tworzącej przestrzeń do rozmowy między różnymi środowiskami. Można się jednak zastanowić, czy nie potrzebujemy znacznie więcej badań dotyczących „głębokiej historii” wyborców Prawa i Sprawiedliwości (na przykład związanej z negatywnymi doświadczeniami transformacji ustrojowej), co pozwoli lepiej zrozumieć, dlaczego – tak jak podobni im ludzie w Stanach Zjednoczonych – są gotowi na jedne rzeczy (na przykład demontaż systemu sądowego) przymknąć oko, ponieważ inne (poczucie godności, Program 500+, lęk przed uchodźcami, LGBT czy aborcją) są dla nich ważniejsze? Wydaje się, że książka Arlie Russell Hochschild mogłaby być dobrym punktem wyjścia zadania sobie kilku ważnych pytań dotyczących polskiego społeczeństwa, a w rezultacie zaproponowania działań, które przynajmniej zatrzymałyby jego dalszy podział na dwa zwalczające się plemiona.